Nr. 10. Kraków, Październik 1918. Rok XII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 3 K., półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza wynosi 25 halerzy.

TRESC NUMERU X-go:

Jubileusz Arcypasterza.

W dniu 1 października b. r. myśl polska lecieć będzie ku sławnej katedrze krakowskiej, ku stolicy biskupiej, opromienionej świętością Biskupa Stanisława i sławą tylu wielkich biskupów. Stolicę tę zajmuje 74-ty z rzędu biskup krakowski: Najczcigodniejszy Książę Biskup Adam Stefan Sapieha, który w tym dniu obchodzi dwudziestopięciolecie swego kapłaństwa. Rocznica ta jest świętem nietylko dyecezyi krakowskiej, ale — całej Polski, bo imię Księcia Biskupa Sapichy związane jest z historyą całej Polski, należy do całego narodu i postawione jest przez naród w rzędzie imion najwyższych i najczcigodniejszych.

Urodził się Książe Biskup dnia 14 maja w r. 1867. Studya teologiczne odbył w Insbrucku; na kapłana wyświęcony został w dniu 1 października 1893 r. t. j. przed dwudziestu pięciu laty. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Ks. kardynała Puzyny, ówczesnego biskupa-sufragana lwowskiego. Od tego czasu aż do r. 1896 pełnił obowiązki prefekta w seminaryum kleryków we Lwowie. W r. 1896 udaje się na dalsze studya do Rzymu, gdzie przebywa w kollegium

polskiem i w akademii duchownej pod rektoratem msg. Merry del Val. Uzyskawszy na uniwersytecie św. Apolinarego doktorat obojga praw, wraca Ks. Sapieha do Lwowa, gdzie zostaje wicerektorem seminaryum, referentem konsystorza metropolitalnego, a niedługo potem kanonikiem lwowskim.

W tym czasie zajmował się bardzo pilnie kwestyą społeczną a w szczególności opiekował się młodzieżą robotniczą i terminatorami. W r. 1905 papież Pius X. powołał Ks. Sapiehę do Watykanu i powierzył Mu stanowisko przybocznego Szambelana. Na tem stanowisku miał sposobność Ks. Prałat Sapieha informować Ojca świętego o sprawach Kościoła w Polsce i położył w tym kierunku wybitne zasługi. Jego też w znacznej mierze staraniom zawdzięcza nowe hospicyum polskie w Rzymie swe powstanie.

Pobyt Ks. Prałata Sapiehy w Rzymie trwał do roku 1911 t. j. do czasu, kiedy mianowany dnia 21 listopada 1911 r. przez Ojca św. biskupem krakowskim, konsekrowany dnia 17 grudnia w Rzymie przez Ojca św. Piusa X., opuścił wieczne miasto i przybył do Krakowa, aby zasiąść na czcigodnej i sławnej stolicy biskupiej. Intronizacya Jego odbyła się w dniu 3 marca 1912 r. Piękny i uroczysty ten dzień mamy jeszcze wszyscy w pamięci. Książe Biskup przemówił wówczas do swych wiernych po raz pierwszy w znanem orędziu. „Przychodzę do Was z Rzymu — pisał tam — przychodzę z Watykanu, rezydencyi papieży. Z Rzymu do Krakowa, z Watykanu na Wawel, ze stolicy Kościoła do stolicy najświetniejszych czasów naszej Polski". W orędziu owem, które zawierało ogólny program przyszłej Jego działalności, wzywał Książe Biskup Sapieha przedewszystkiem do życia wedle zasad wiary, do szanowania, strzeżenia, rozwijania i pogłębiania w sobie wiary. „Szanujcie spuściznę wiary — wołał — Ojcowie nasi bronili wiary krwią i orężem, wy brońcie jej przed zakusami fałszu i błędu, bronią i orężem nauki i religijnej wiedzy". A więc potrzebne jest większe uświadomienie religijne, większa znajomość zasad wiary — i to jest pierwsza linia, po której kroczy działalność Księcia Biskupa. Celem jej jest stworzenie i rozszerzenie środków, zapomocą których należy pogłębiać i rozszerzać wiedzę religijną. Troską Jego było stworzenie należycie prowadzonego pisma religijno-oświatowego dla ludu, któreby się ukazywało co tydzień, usiłowania Jego szły w kierunku stworzenia dziennika, wydawanego w duchu katolickim. „Głos Narodu" pod Jego, że się tak wyrazimy ręką, wzrósł i stanął w rzędzie najpoważniejszych pism w kraju. Błogosławił Książę Biskup Sapieha „Towarzystwu dla popierania prasy katolickiej i pism katolickich", bo On wie i czuje, jak olbrzymie znaczenie ma dziś gazeta i książka. Interesuje się także Najczcigodniejszy nasz Arcypasterz „Polskim Siewem" i chce, aby pismo to pracowało nad urzeczywistnianiem celu, jaki sobie wytknął t. j. aby szerzyło oświatę religijną. „Dziś już nie wystarcza zwyczajna znajomość katechizmu, aby stawić czoło spikniętym zakusom złego — pisze Książe Biskup we wspomnianem orędziu. A iluż to takich katolików, którzy i katechizm zapomnieli? Pogłębiajcie więc waszą wiedzę religijną i rozszerzajcie ją".

W dniu 1 października, kiedy myśli nasze ku Jego będą tronowi zwrócone, spytajmy się, jak odpowiedzieliśmy dotąd wezwaniu naszego Arcypasterza? Czy każdy starał się szczerze o rozszerzenie wiadomości religijnych? czy czytał książki religijne? czy czytał i popierał katolickie gazety i pisma? czy wpisał się w poczet członków Towarzystwa prasy katolickiej? Jeśli kto tego nie zrobił, niech przynajmniej w tym dniu zdecyduje się to zrobić. Wierzajcie, to będzie najmilszy dar, jaki możecie Waszemu Arcypasterzowi w dniu tym ofiarować, bądźcie przekonani, że uczynicie według najgorętszych pragnień Jego Serca.

Drugiem polem działalności Księcia Biskupa Sapiehy jest kwestya społeczna. Już za pobytu swego we Lwowie baczną poświęcał jej uwagę. Przemawiając w pierwszem swojem orędziu do wiernych, wspomniał o niej, jako o rzeczy bardzo ważnej, o rzeczy, która domaga się koniecznie rozwiązania, a lata następne okazały, że wszelkich sił dokłada Książe Biskup, aby tę kwestyę rozwiązać. Jakże Mu leżą na sercu związki zawodowe i stowarzyszenia robotnicze i wszelkie towarzystwa, mające za zadanie ulżenie doli biednych i wydziedziczonych! Jakże Mu leżą na sercu stowarzyszenia chłopców i stowarzyszenia dziewcząt, jakże ja zawsze błogosławi, a kapłanów przy każdej sposobności zachęca do pracy na tem polu. Nie przestaje jednak nigdy przypominać, że

w związkach i stowarzyszeniach winien być Bóg, że winne tam być krzewione zasady wiary.

Przez stowarzyszenia religijno-oświatowe młodzieży dąży Książe Biskup do pogłębienia życia religijnego, w związkach zawodowych widzi jedną z dróg, wiodących do ulżenia doli robotnika. Wzywa też robotników: „garnijcie się do tych organizacyj i stowarzyszeń, które pod sztandarem Chrystusowym i na podstawie praw Bożych dążą do polepszenia waszego bytu". Jeśli kto miał kiedy wątpliwości, czy Kościół naprawdę potrafi rozwiązać t. zw. kwestyę społeczną, niech spojrzy na życie i na pracę Księcia Biskupa Sapiehy. On jest dowodem żywym i czynnym, że Kościół posiada w sobie niezmiernie żywotne siły, siły, płynące od Boga z nieba. Dyecezya krakowska pokryta dziś jest siecią stowarzyszeń i związków, prąd, wiejący z Krakowa, przewala się już przez granice dyecezyi i bije na całą Polskę.

W dniu 1 października członkowie związków katolickich, tak robotnicy jak młodzież winni sobie powiedzieć: związek jest mi konieczny! tego chce mój Biskup! taka jest Boża wola! Związek winienem kochać, winienem odpowiedzieć wymaganiom, jakie mi stawia, abym był żywym jego członkiem. Robotnicy chrześciańscy i wy stowarzyszeni chłopcy i dziewczęta, taka niech będzie wasza myśl w dniu 1 października. Wy zaś, co do związków nie należycie, szanujcie je i popierajcie, bo przecież te związki są z woli waszgo Biskupa, bo przecież mają one obok innych celów także uczyć, jak trzeba żyć po Bożemu, według zasad Chrystusa.

O miłości ojczyzny — pisał Książe Biskup w pierwszem swojem orędziu do wiernych.— „Bóg sam wszczepił tę miłość w duszę ludzką... Czemże jest patryotyzm, jak nie wielką miłością idealną swej Ojczyzny, ogółu swej braci, związanej w jedno pochodzeniem, historyą, wspólnemi losami. Dusza owiana miłością ojczyzny, musi być skora do poświęcenia, aby własny dorobek i zysk umieć złożyć na ołtarzu ojczyzny". Takie były słowa naszego Arcypasterza, gdy obejmował rządy swej dyecezyi — i na tle tych słów dopiero rozumiemy te trzy litery, jakie na zawsze już związane zostaną z Jego imieniem. Są to litery: K. B. K. — Książęco Biskupi Komitet. Jest to trzecie pole dotychczasowej pracy Księcia Biskupa Sapichy, pole przebłogosławione, stanowiące w życiu Jego grubą księgę. Ile łez otarło to słynne dziś wszędzie K. B. K.! Ile osób uratowało od śmierci, ile podniosło z ostatniej nędzy, wie chyba jeden Bóg. K. B. K. — to dzieło Księcia Biskupa Sapichy, dzieło, które powstało zupełnie niezależnie od komitetu w Vevey, chociaż się z niem potem połączyło. Przez K. B. K. wyryło się imię Księcia Biskupa w sercu całego narodu i w tem sercu już ną zawsze zostanie obok imion Sienkiewicza i Paderewskiego. Krakowianie nie zapomną chyba o tem, czem był Książe Biskup w owych najkrytyczniejszych dniach, gdy wszelką biedę wyrzucano precz i pchano do Libnicy lub do Chocenia i gdy miastem wstrząsało bicie z ciężkich armat. To miłość ojczyzny, ale chrześciańska miłość ojczyzny, miłość oparta o prawo Boże, taka, jak ją Książe Biskup opisywał w swym liście, stworzyła wiekopomne dzieło, jakiem jest K. B. K.

Winniśmy opłacić się Najczcigodniejszemu Arcypasterzowi wzajemną miłością. Słuchajmy Jego wezwań. Posuwajmy wiarę, pogłębiajmy wiedzę religijną i żyjmy według zasad Chrystusa Pana. Pracujmy na polu społecznem, ale w duchu chrześciańskim, tak jak tego pragnie nasz Arcypasterz. Módlmy się za Niego często, zwłaszcza zaś w dniu 1 października, by Mu Bóg udzielił zdrowia, sił do pracy, by nam Go jak najdłużej zachował i by Go obsypywał najświętszymi łaskami. To niech będzie dar naszych serc, jaki wszyscy do rąk Księcia Biskupa Sapiehy w te Jego srebrne gody kapłańskie złożyć ochoczo winniśmy.

Różaniec.

Przed kilku laty na pewnem zebraniu zastanawiało się grono pedagogów nad tem, co jest dla młodych uczniów odpowiedniejsze — czy książeczka modlitewna, czy różaniec? Chodziło o to, aby dzieci nie przychodziły do kościoła na szkolne nabożeństwo z pustemi rękami, lecz aby każde miało albo modlitewnik albo różaniec. Uderzyło mnie na tem zebraniu, że jeden z panów w szczególniejszy sposób polecał modlitwę różańcową. Panowie — mówił on do zgromadzonych — ja pamiętam lata mojej pierwszej młodości, lata, w których chodziłem do szkoły i powiem wam szczerze, panowie, że ogromnie lubiłem się modlić na różańcu. Brałem z sobą koronkę do kościoła, przesuwałem jedno ziarenko za drugiem — ale dziś dobrze sobie zdaję sprawę, dlaczego tak różaniec polubiłem? Dlatego, że mnie matka nau-

czyła rozmyślać, rozpamiętywać tajemnice różańcowe. — Tak mówił ten pan. Mówił szczerze, mówił otwarcie i śmiało. Na mnie zaś mowa jego takie wywarła wrażenie, że chwili owej nie przepomnę do śmierci.

Przedewszystkiem pan ten mówił prawdę. Bo modlitwa różańcowa jest rzeczywiście pociągająca i miła, ale wtenczas tylko i dla tego tylko, kto odmawiając różaniec, rozważa zarazem tajemnice z życia Jezusa i Maryi, jakie są do każdego dziesiątka przywiązane. Pragnąc zachęcić wszystkich do odmawiania różańca, zwłaszcza teraz, w miesiącu październiku, chcemy zwrócić uwagę na to, że dla nikogo nabożeństwo różańcowe nie będzie nudne, kto przy odmawianiu różańca będzie nie tylko wymawiał usty słowa pacierza, lecz także będzie rozmyślał. Można powiedzieć, że rozmyślanie należy do istoty modlitwy różańcowej. Dajemy tutaj kilka wskazówek, w jaki sposób należy rozmyślać.

Różaniec składa się z trzech części: radosnej, bolesnej i chwalebnej. W części radosnej przedmiotem rozważania są radosne i wesołe zdarzenia z życia Jezusa i Maryi; w części bolesnej zastanawiamy się nad męką Jezusa Chrystusa i boleściami Maryi, będącemi następstwem tej męki; wreszcie część chwalebna prowadzi nas ku chwale Pana Jezusa zmartwychwstałego i ku chwale Matki Boskiej, wziętej do nieba. Każda zaś z tych części zawiera pięć tajemnic czyli pięć zdarzeń z życia tych przenajświętszych istot.

Nad temi zdarzeniami właśnie mamy się przy odmawianiu koronki zastanawiać. I tak — weźmy różaniec do rąk i zacznijmy od części radosnej. Pierwszą tajemnicą, którą się część ta zaczyna, jest Zwiastowanie. Trzymamy różaniec w ręce i odmawiamy „Ojcze Nasz“, potem „Zdrowaś Maryo“ — jedno po drugiem, aż do dziesięciu, ale nie potrzebujemy wcale zastanawiać się nad znaczeniem poszczególnych słów każdego „Ojcze Nasz“ i każdego „Zdrowaś Maryo“ — lecz raczej powinniśmy sobie w myśli przedstawić Najśw. P. Maryę zatopioną w modlitwie i klęczącą, a oto ponad nią zjawia się w blaskach duch, archanioł Gabryel i mówi jej, że ona będzie Matką Syna Bożego. Tem powinniśmy zająć naszę wyobraźnię w czasie pierwszego dziesiątka różańcowego części radosnej. Przy drugim dziesiątku wybieramy się niejako z Matką Bożą w podróż do Elżbiety i nawiedzamy matkę św. Jana Chrzciciela, przy trzeciem klękamy u żłóbka, w którym leży nowonarodzone Dzieciątko Jezus. Czwarta tajemnica przenosi nas do świątyni Jerozolimskiej, w której dokonuje się w 40 dniu po narodzeniu Jezusa Jego ofiarowanie, nareszcie ostatniem zdarzeniem, któremu mamy poświęcić uwagę, jest znalezienie dwunastoletniego młodzieniaszka Jezusa w świątyni. We wszystkich tych pięciu tajemnicach czyli pięciu zdarzeniach przebija radość i wesele. Jakaż to radość w sercu Maryi i jakież wesele w sercach naszych, gdy widzimy n. p. Archanioła, zwiastującego Maryi macierzyństwo Boże. Z jakąż radością spieszy Marya do Elżbiety; takie tam było szczęście w jej duszy, że wyśpiewuje wówczas sławny ów hymn, radosne „Magnificat“. A narodzenie Jezusa, a ofiara w świątyni, w czasie której poznany został Pan Jezus przez starca Symeona i przez Annę, w końcu znalezienie Pana Jezusa po trzech dniach — wszystko to są chwile, które napełniły serce Maryi radością i weselem. W tej radości zaś my, odmawiając różaniec, mamy uczestniczyć. Stąd część ta zwie się częścią radosną różańca.

Po niej następuje część bolesna. Jest to część najwięcej może ukochana przez dusze. Część tę najchętniej odmawiają istoty smutne i strapione, istoty, dźwigające jakiś krzyż. Towarzyszymy w niej bowiem temu wszystkiemu, co się działo przy męce Pańskiej, jesteśmy świadkami modlitwy Pana Jezusa w ogrojcu, świadkami biczowania, cierniem koronowania, widzimy Pana Jezusa, dźwigającego krzyż na swych najświętszych ramionach, wreszcie stoimy pod krzyżem, na którym Pan Jezus umiera. Z jednej strony odmawiamy modlitwę Pańską i pozdrowienie anielskie, przesuwamy ziarenka różańcowe jedno po drugiem, a z drugiej wgłębiamy się w cierpienia Chrystusa Pana, przypatrujemy się Jego boleściom, Jego krzyżowej, strasznej męce — i przykuci jesteśmy do tego wszystkiego i nie możemy się od tego oderwać. Zaiste część druga różańca, to część najpiękniejsza, najwięcej pociągająca, najwięcej umiłowana przez dusze.

Część trzecia otwiera przed nami Chwałę Jezusa Chrystusa. Już On nie cierpi, już jest zwycięzcą śmierci. Wyszedł oto z grobu z tryumfem; anioł odwalił kamień grobowy, ale dopiero potem, jak On z grobu wyszedł. Zwyciężył śmierć, zmartwychwstał i pokazał się Matce Swej, Maryi Magdalenie, Piotrowi i Janowi, niewiastom świętym i swoim apostołom. Żyje z nimi przez 40 dni, uczy ich jeszcze, poczem 40 dnia wstępuje do nieba, skąd im po 10 dniach zsyła Ducha św. Takie są trzy pierwsze tajemnice, które nam podaje trzecia część różańca. W tych tajemnicach jest i Matka Najśw. Bo Chrystus po swem zmartwychwstaniu przychodził do Niej, przy Jego Wniebowstąpieniu Ona była na górze Oliwnej, przy zesłaniu Ducha św. Ona była razem z apostołami w wieczerniku. Dwie ostatnie tajemnice części chwalebnej zawierają chwałę Maryi w niebie. Oto zostaje wniebowzięta i łączy się z Synem Swym na wieki, oto zostaje ukoronowana koroną najwyższej nagrody i chwały, jaką mogło otrzymać stworzenie ziemskie.

Na tem się kończy różaniec. Czyż więc modlitwa ta nie jest zajmująca, bogata w treść, zdolna skruszyć najtwardsze serce? Czyż więc jest w tem

co dziwnego, że ludzie kochają różaniec — i to kochają tak gorąco, że go nieraz wolą, niż książkę do modlenia? Bo różaniec jest jakby złotą książeczką do modlenia. Weźcież tę złotą książeczkę do ręki, podejmijcie różańce z ukrycia w tym miesiącu październiku i odmawiajcie je, ale odmawiajcie nie tylko usty, lecz myślą i sercem, odmawiajcie przez rozmyślanie i zastanawianie się nad tajemnicami różańcowemi. Zrozumiecie wtenczas sami, czemu różaniec tak bardzo pociąga i już go więcej od siebie nie rzucicie. s.

Do Najśw. Panny Maryi.

(Urywek z wiersza W. Gomulickiego p. t. „Częstochowska").

Kto tak ciemny, kto tak głuchy,
Kto ma w sobie noc tak czarną,
By nie dojrzał, jak się duchy
Procesjami tutaj garną?
Jak królujesz nad duchami,
Święta Panno nad Pannami?...

Iluż to już pokoleniom
Jesteś lekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu cieniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez posępny ciąg stuleci,
Twój, jak słońce, obraz świeci.

Obciążonaś srebrem, złotem,
Sukienkami perłowemi,
Lecz najdroższym twym klejnotem: -
Miłość całej polskiej ziemi.
Jak szeroka i jak długa
Jest: poddanka twa i sługa.

Myśmy zawsze, bój czy trwoga,
Tryumf, pokój, czy męczeństwo,
Nieśli z serca Matce Boga
Najgorętsze nabożeństwo.
Niestartemi cześć tę rysy
Kreślą nasze sodalisy.

Twój jest obraz, jak zwierciadło,
Promieniste, choć w ukryciu;
Światło Boże gdy nań padło,
Nam odsyłasz je w odbiciu....
Żeby trafić do bram Nieba
Takich świateł nam potrzeba.

Czy zapisałeś się już do „Towarzystwa popierania prasy i wydawnictw katolickich"? Możesz to uczynić, przesyłając wkładkę roczną 2 korony pod adresem biura „Tow. pop. prasy katol.", Kraków, plac Maryacki l. 2.

Miesiąc Październik.

Wiosenny, pełen dziewiczej, świeżej zieleni miesiąc maj — miesiąc pękających kwiatów, miesiąc lekkich podmuchów wiatru, stapiającego resztki śniegu i osuszającego ziemię. W naszą duszę wprowadzał maj wiosenną świeżość i radość życia. Wszystkie te dobra, które nam maj przyniósł, zbieraliśmy niejako razem w jeden wieniec, szliśmy z nim do kościoła przed ołtarze Matki Boskiej i zawieszaliśmy go u Jej obrazów.

Dziś — miesiąc październik, miesiąc zamierającej przyrody, który nierzadko darzy nas przymrozkami, a nawet pierwszym śniegiem. Październik — to miesiąc jesienny. Liście na drzewach i trawa w polu więdnie, żółknieje i usycha. Chłodny wicher wyje, przewalając się po dąbrowach i olszynach i zagarniając ze sobą chmary szeleszczących, poczerwieniałych liści. Na zagonach wre robota — ostatnia robota chłopa. Kopie się ziemniaki, ścina się główki kapusty, składa się na kupę fasolę, wyrastającą z rządków, obsadzonych ziemniakami. Naładowane wozy wleką się ku piwnicom, ku stodołom i różnym schowkom, w których gospodarze trzymają przez zimę dary Boskie. W tem wszystkiem jest jakiś smutek i jakaś otępa, dusze ludzkie są jako te mgły, często włóczące się ponad brzegami wody i po polach. Po ugorach palą chłopczyska perz, a dym rozciąga się szeroko i daleko po ziemi i z trudem jeno podnosi się wyżej — jakby i on chciał zamrzeć.

I oto — wszystko to, co nam październik daje, wszystkie jego dobra, jego prace, jego zapobiegliwość i nareszcie ten smętek naszej duszy, nareszcie tę chłodną, wilgotną i brzydką szarugę jesienną, ciągłym kapiącą deszczem — wszystko to winniśmy złożyć w ofierze Najśw. Pannie Maryi.

Ona błogosławi majowi i błogosławi także październikowi. My Jej ofiarowaliśmy maj naszych serc, dziś składajmy Jej w darze jesień naszych serc, otępę naszych dusz. Wszystko łączmy z Nią. Tego właśnie chce Kościół św., który tak często obchodzi Jej święta, poświęca Jej czci miesiące całe, poświęca Jej sobotę każdego tygodnia. Kościół św. chce nam tę Niebieską Matkę naszą na każdym kroku przypominać, chce do Niej kierować nasze myśli i pragnienia, bo Kościół wie, że z Nią związane jest szczęście nasze, błogosławieństwo nasze i nasze wieczne zbawienie.

Więc po pracy wieczorami, więc zwłaszcza w niedzielę, klękajmy przed obrazami Maryi, chwytajmy do rąk różaniec i odmawiajmy razem, wspólnie. Miesiąc październik — to miesiąc różańcowy. Matkę Boską czcić mamy w tym miesiącu zapomocą odmawiania Jej różańca. Nie bójmy się, że nas znudzą te „Zdrowaś Maryo" —

jak często powtarzane — nie znudzą nas, owszem przeciwnie, uczynią nam różaniec modlitwą miłą i zbliżą nas do Najśw. Panny Maryi, sprawią, że Ją będziemy kochać prawdziwie i że z całą prawdą będziemy do Niej przemawiać: Zdrowaś Maryo...

Potęga macierzyńskiego serca!

Rozum i wiara mówią nam że, skoro Bóg daje dziecko matce, to musi jej dać równocześnie tyle pomocy, tyle łaski, by je mogła dobrze wychowywać. Bo gdyby było inaczej, gdyby matka była wobec dziecka bezsilną, gdyby nie było wewnętrzego jej związku z dzieckiem i wskutek tego nie mogła niem przez całe życie kierować, to byłoby to winą Stwórcy ludzkiej natury, Boga; a takie zdanie bluźnierstwem jest i ponadto fałszem. Napróżno więc skarżą się matki, że nie mają wpływu na dzieci, że ich rady, prośby obijają się o nie jak groch o ścianę, niewierzę temu! Matka dobra, kochająca, a religijna, opromieniona blaskiem własnej cnoty jest wszechwładną, potężną wobec rodziny, jest jej królową, władczynią; prawdziwie dobra matka chrześcijańska rozkazuje nie tonem głosu groźnym, nie krzykiem, nie w gniewie, ale owym cichym dźwiękiem macierzyńskiej miłości, troski serdecznej, która jest pierwszym warunkiem jej doskonałości. Matka, o takiem kochającem sercu, obejmująca całą rodzinę miłością czerpaną z wiary, nie potrzebuje używać męskich wystąpień dla nadania sobie powagi; jej dobre słowa nacechowane dobrocią zapadają głęboko w dusze dzieci; prawda, może w chwili ich usłyszenia dziecko ich nie zrozumie, może nawet niemi wzgardzi, nic to, miłość, z którą były wypowiedziane, a którą dziecko odczuło, sprawi, że staną się ziarnem, które na dnie duszy będzie sobie leżeć bezczynnie przez pewien czas, umarłe zda się; ale przyjdzie, bez wątpienia przyjdzie czas, kiedy pocznie kiełkować. róść; kiedy w duszy dziecka obudzi się sumienie, aż zakwitnie kwiatem nowego, cnotliwego żywota, aż dziecko wróci do ideałów matki. Tak jest zawsze, tak Bóg urządził stosunki ludzkie, że do celów wyznaczonych nam przezeń iść trzeba drogą ciężką, drogą ofiar i krzyżów ale dojść trzeba i można.

Przypomina mi się w tej chwili prześliczna powiastka francuskiego poety, Franciszka Coppé, którą gdzieś przed laty czytałem. Treść jej jest następująca, o ile dobrze pamiętam: Oto pewna matka, dobra, religijna, ma syna, bardzo zdolnego ucznia szkół wyższych. Obiecujący to młodzieniec: talenty, miłe obejście, piękna powierzchowność każą się spodziewać świetnej dla niego przyszłości. To też matka pełna radości z serca Bogu dziękuje za takie dziecko. Upływa lat kilka, syn kończy szkołę, lecz niestety jego stosunek do matki uległ zupełnej zmianie: unika jej, zamiast dawnej serdeczności darzy ją opryskliwością, nieposłuszeństwem, czasem bawi kilka dni za domem Aż pewnego razu niepowiedziawszy matce powodu opuszcza ją, staruszkę, na zawsze, znika bez śladu. Zrozpaczona matka ogłasza swoje nieszczęście w gazetach, policyi, ludzie donoszą jej, że syn wędruje z bandą cyrkową po francuskich miastach oddany rozpuście. Cóż miała robić? Opuścić ręce i syna zostawić na łup jego lekkomyślności? Nie! „Nie byłabym matką, gdybym dziecko opuściła!“ Więc rzuca dom, miasto rodzinne i ta schorzała, słaba staruszka idzie w ślady syna, od miasta do miasta, od szynkowni do cyrków, rozpytuje ludzi o swoje dziecko. Tu był, tu go widziano, tu dał jawne zgorszenie pijaństwem i niemoralnością, w tem więzieniu odsiadywał karę za występki, dochodzą ją wieści. Nie łamie jej to jednak; „owszem nie gorszym ten syn teraz, tem więcej mię potrzebuje; może mu już to życie zbrzydło, może czeka może wygląda matki“ mówi niezrażona niczem i dalej szuka.

Wielkich Bóg od niej domagał się ofiar, snać i dusza syna potrzebowała wiele łez i ofiar do swego odkupienia. Wreszcie dano jej znać, że w pewnym cyrku występuje jej syn. Z trudem dowlokła się tam nieprzytomna prawie od niepewności i trudów. Podnosi oczy na scenę, patrzy i widzi, jak przed oczyma gawiedzi ulicznej zatacza się młody człowiek, pijany, czy tylko udający pijanego, pobielony na twarzy, łachmanem okryty, słyszy jego ordynarne plugawe słowa. Przybliża się matka i nie chce wierzyć prawie, ten błazen cyrkowy cuchnący szynkiem, obwieszony dzwonkami, z twarzą na której matka wyczytała wszystkie grzechy, ten błazen popychany przez tłum uliczników i częstujący go bezwstydnym żartem, ten wyrzutek społeczeństwa, to jej syn! Tak to on! „O Boże ratuj mię“ z temi słowy pada biedna na ziemię pobita tem skaźbieniem syna. Lecz dziwna energia ją ogarnia. Wszak to syn, muszę go ratować. Więc zrywa się, rozpycha zdziwiony tłum, rzuca się w objęcia syna: Synu wracaj do matki“ wykrztusiła ze siebie i padła zemdlona. Kiedy otworzyła oczy, ujrzała się w jasnym hotelowym pokoju, a na stołku obok łóżka zobaczyła syna odzyskanego, wyrwanego z piekła niemoralności.

Wiedzcież więc, że dał Bóg jednak matce wielką władzę nad dzieckiem; trzeba tylko, by ona o niej wiedziała i by jej używała z nadzieją, że serce dziecka nigdy się sercu matki nie oprze.

Ks. J. P.

Reguła cnoty na tem polega: źle cierpieć, dobre czynić, w obu razach pomocą jest cierpliwość, z nią nie ma złego, bez niej niema dobrego.

Nowożytni Żydzi i ich wpływ.

Zrozumiałą i jasną jest dla każdego rzeczą, że kwestya żydowska należy do najważniejszych spraw w czasie dzisiejszym i dopomina się rozwiązania z nieubłaganą koniecznością.

Każdy to widzi i rozumie, że wpływ i znaczenie żydowstwa stało się wprost olbrzymie, bez granic niemal a wojna światowa podniosła i spotęgowała wpływ żydowstwa niesłychanie.

Znaczenie żydowstwa w świecie chrześcijańskim datuje się od rewolucyi francuskiej z końcem XVIII w., kiedy to wraz z ogłoszeniem przez rewolucyę zasady wolności, równości i braterstwa, nastąpiła emancypacya, to jest równouprawnienie żydów w stosunku do innych narodów i stanów.

Żydzi bowiem, jako naród obcy, za jaki się zawsze uznawali wśród chrześcijan i za jaki się do dziś uważają, zajmowali wśród społeczeństw chrześcijańskich odrębne stanowisko, określone osobnemi prawami. Nie wolno było żydom zawierać związków małżeńskich z chrześcijanami, ani piastować urzędów publicznych, nie mogli trzymać służby-chrześcijan, ani też pełnić funkcyi lekarskich u chrześcijan. Takie bowiem były postanowienia prawa kościelnego, które Kościół katolicki wydał jako zarządzenia ochronne z obawy, by żydzi nie wyzyskiwali chrześcijan. Ale z drugiej strony żydzi mieli zabezpieczoną ochronę i opiekę przed nadużyciami.

W czasie tak zwanego „Oświecenia" a więc w wieku XVIII prawa te już nie były ściśle przestrzegane, a skoro przez rewolucyę francuską żydzi uzyskali równe prawa obywatelskie, wnet i w innych krajach nastąpiło zrównanie żydów pod względem praw z chrześcijanami.

Ale w tej samej chwili, kiedy żydzi uzyskali równouprawnienie zapragnęli panować, rządzić. Nastąpił wśród żydowstwa rozdział na dwie różne grupy: jedni to tak zwani żydzi ortodoksyjni, to jest ci, którzy pozostali wierni wierze swych ojców i obserwowali ściśle przepisy (u nas są tych żydów różne odcienie — zwią ich chasydami) — i drudzy — żydzi wolnomyślni, postępowi, to znaczy nie wierzący, którzy już porzucili wiarę w starego Boga (Jahwe) i żadnemi przepisami się nie krępują. Są to Żydzi, którzy w przeciwieństwie do ortodoksyjnych jedzą świninę. Przedstawicielami żydów postępowych byli: filozof Spinoza, którego rodzina pochodziła z Portugalii, poeta niemiecki Heine i pisarz Börne. Ci żydzi zapatrują się jako na swój ideał na żydów portugalskich i żydów w mieście Saloniki. Żydzi postępowi patrzą z góry na żydków w Galicyi i w Królestwie i uważają ich za proletaryat żydowski. Mimo to, gdzie mogą i jak mogą udzielają im pomocy (oni to w czasie wojny zebrali dziesiątki milionów na żydów w Królestwie i w Galicyi). Żydzi ortodoksyjni znowu, skoro się tylko zbogacą, pomnażają liczbę żydów postępowych. A celem i wytrwałem dążeniem żydów postępowych jest, by zapomocą złota i pieniędzy dojść do potęgi i zapanować nad światem. Pieniądz to Messyasz tych żydów nowożytnych.

Wzbogacony żyd francuski, bankier Cremieux, jeszcze w r. 1860 tak określił dążności żydowstwa nowożytnego: „Nauka żydowska musi jednego dnia cały świat zapełnić. Katolicyzm, nasz wróg odwieczny, padnie pod stopami żydowstwa. Co dnia rozszerza się sieć, jaką Izrael otacza ziemię. Moc żydowstwa jest bardzo wielka. Czegóż mamy się lękać? Widzę, że niedaleki jest dzień, kiedy bogactwa ziemi będą się znajdować wyłącznie w rękach żydowstwa".

Tak mówił żyd Cremieux w r. 1860. A co się stało? Czyż jego słowa nie są dziś bliskie urzeczywistnienia? Takie plany żywi żydowstwo „postępowe" — chce stworzyć i zbudować królestwo „Mammona" i przezeń zapanować i rządzić nad światem.

Żydzi znowu ortodoksyjni, prawowierni swój ideał upatrują w tak zwanem: „Syonizmie", to jest w odbudowaniu państwa żydowskiego w Palestynie. Tę myśl popiera hojnie groszem wzbogacone żydowstwo postępowe, choć bogaci bankierzy, fabrykanci, kupcy, nie okazują wcale ochoty porzucać nas i wędrować do nowego państwa żydowskiego. Ale chętnie posłaliby tam „syonistów", by i w nowem państwie przez nich rządzić i by wywrzeć nienawiść na chrześcijanach przez opanowanie miejsc świętych i by mieć swego „króla żydowskiego", swoich ambasadorów, konsulów.

Jakimi środkami posługuje się żydowstwo, by swój cel osiągnąć?

W pierwszym rzędzie ma żydowstwo jedną potęgę straszną, wobec której inne bledną — tą potęgą to prasa. To potężne mocarstwo papierowe uchwycili żydzi prawie całkowicie w swe ręce. A mianowicie mają żydzi w ręku prasę liberalną, postępową, szumnie zwaną demokratyczną i prasę socyalistyczną, która zupełnie jest zależna od żydów. Oprócz tego do nich należą pisma humorystyczne, a umią się żydzi niemi posługiwać, by wyszydzić i wyśmiać religię, miłość ojczyzny i tak przygotowują grunt do przewrotu.

Prasa żydowska jest liczna i bogata. Czerpie zaś swe dochody z inseratów, ogłoszeń, które dają żydzi i sprytnie obrabia opinię publiczną. A umie to robić. Przewrotowców przedstawia jako bohaterów, jak np. takiego Lenina, Trockiego, Uryckiego, Sobelsohna i innych, którzy zbudowali państwo socyalistyczne na gruzach Rosyi.

Ohydne, niemoralne sztuki teatralne wychwala jako sztukę, lichwę, konkurencyę nieuczciwą jako coś naturalnego: broni giełdy, spekulacyi. Wodzą zaś tam rej adwokaci żydowscy, którzy umią robić nastrój i politykę.

Wojna obecna podniosła znaczenie żydowstwa bez granic, tak że wprost wierzyć się nie chce, iż żydzi opanowali wszystko i wodzą rej na całym świecie. W Anglii wywierają wpływ wielki na sprawy publiczne przez finansistów, jak lord Rotschild; sławne biuro „Reutera" jest w ręku żydów, lord Northcliffe, który rozporządza przeważną częścią prasy angielskiej, pochodzi z żydów. We Francyi rządza przez Rotschilda, Reinacha, Herza, Artona (dawniej Aaron) portugalskiego żyda Varilla, oni to złupili majątek Kościoła katolickiego. W Ameryce wywierają wpływ przez miliarderów jak Morgan, Astor; na czele urzędu gospodarczego stoi Barnet. We Włoszech wielkie znaczenie mają żydzi, jak minister Bissolati, Mussolini (Mauscheles), pamiętamy obelgi, jakie miotał na Papieża żyd Natan, wielki mistrz masońskiej loży włoskiej i burmistrz Rzymu. W Rosyi żydzi dziś rządzą państwem sowietów (t. j. rad robotniczo-żołnierskich). W Niemczech posiadają największe dzienniki, jak „Frankfurter Zeitung", „Berliner Tageblatt", na czele socyalistów też stoją żydzi, jak Bernstein, Cohn, Stadthagen i inni.

Żydowstwo zaś, mimo że wojna podzieliła świat na dwa wrogie obozy — ono idzie solidarnie. Jedni drugim pomagają. Wszechświatowy Związek żydowski, t. zw. „Aliance israelite universelle" działa ciągle.

Te wielkie niebezpieczeństwa i szkody, jakie nam grożą ze strony żydowstwa, musi koniecznie chrześcijańska ludność zrozumieć i zawczasu gotować się do obrony, byśmy snać nie doczekali chwili, iż Polska dnia jednego stałaby się Judaeo-Polonią i była rządzona przez żydów.

Gotujmy się przeto do samobrony. Musi koniecznie zrodzić się i powstać ludowy ruch samoobrony — muszą powstać wszędzie po miastach i wioskach składnice handlowe, sklepy, Kółka, kasy. A przedewszystkiem winna budzić się i potężnieć świadomość narodowa, która każe iść tylko do swoich, kupować u swoich, a grzechem narodowym mieni popieranie żydów. Taka spokojna, ciągła, systematyczna i wytrwała praca jedynie zdolna sparaliżować wpływ żydowstwa.

Czyż wszystko człowiek, co człowiekiem zda się?
Nie ci są męże, co ciałem odziani,
A ducha swego zwierzęcą sromotnie.
Mąż jest, kto idzie, gdzie rozum hetmani,
Kto fałsz i prawdę rozpoznawa lotnie."

Jan Kochanowski.

Kto żyw między nami, kto wiarę katolicką szczerze kocha, ten niech popiera prasę katolicką. Być może, że wydawnictwa katolickie niekiedy pod niektórymi względami chromają, ale pamiętajmy, że gdyby miały więcej prenumeratorów i kupujących, w krótkim czasie przewyższyłyby inne. Od nas to samych zależy! Zresztą musimy się zgodzić na to, że prasa wolnomyślna wydaje się pozornie tak dobrze prowadzoną dlatego, że na zmysły działa, często szerzy senzacyjne wiadomości i mało krytycznego człowieka olśniewa. A są ludzie, którzy w tego rodzaju rzeczach mają upodobanie, bez oglądania się na zdrowie moralne i pożytek; a niemała też jest liczba i takich, którym błyskotliwy frazes imponuje ponad wszystko, bez względu na jego naukową nicość i wykazany niejednokrotnie brak wszelkiej wartości. Tego rodzaju pisma nie dla nas!

Popierajmy więc dobre gazety, przyjmujmy je jak miłego gościa pod naszą strzechę. Ze szczególniejszą radością witajmy w rodzinach naszych pisma o charakterze religijnym, aby one mogły w nas wzmacniać życie religijne i w oddawaniu należnej czci Bogu podtrzymywać.

[Ks. Biskup Antoni Jul. Nowowiejski.]

Z chwili obecnej.

Do Naszych Czytelników.

Zwracaliśmy się przed kilku miesiącami do naszych Czytelników z prośbą, aby weszli z nami w styczność i pisywali do nas listy. Prośbę tę obecnie ponawiamy. Nie chodzi nam o jakieś długie, potrzebujące natężenia wykłady, ale o treściwe, krótkie i zwięzłe listy, w których poruszana być ma nie polityka, gdyż pismo nasze nie jest polityczne, lecz które zawierać powinny spostrzeżenia z życia obyczajowego i religijnego. Czy mieszka kto w mieście, czy na wsi, zawsze może go uderzyć coś niezwykłego; zaszedł może w danej miejscowości ważniejszy wypadek, mający znaczenie religijne, stało się coś dobrego lub złego, można się nad tem zastanowić i posłać nam swe uwagi. Oczywiście, gdy kto porusza sprawy jakieś niedobre, powinien pisać ogólnie, nie tykając osób. O listy tego rodzaju prosimy, bo one wprowadzą do naszego pisma większą rozmaitość i większe życie i spowodują większe dla niego zainteresowanie.

O to większe jeszcze zainteresowanie się „Polskim Siewem" także upraszamy. Mamy wprawdzie wielu przyjaciół wśród czytelników i to przyjaciół gorliwych, którzy pismo nasze szerzą, jak mogą. Chcielibyśmy jednak, aby liczba ich była jeszcze większa. Niema przecież najmniejszej wątpliwości, że pisma, dotykającego rzeczy religijno-moralnych, pisma, pracującego nad uświadomieniem religijnem ogółu i pragnącego życie religijne pogłębić, nam potrzeba. Zanadto macie gazet politycznych, bawiących was nowinami o wojnie aż do znudzenia. — „Polski Siew" wyrwać was chce z tego wiru i chaosu i choćby na małą chwilę podnieść ku niebu lub też wprowadzić w głębię duszy. „Polski Siew" chce, by ludzie więcej ukochali religię. Zadanie to piękne i zasługujące. Kto nam w tem pomagać będzie, położy zasługę na polu ważnem, zasługę, za którą zapłaci Bóg.

Nowi Biskupi.

W poprzednim numerze pisaliśmy o sześciu nowych biskupach polskich, w obecnym wspomnieć wypada o czterech innych, których Stolica Apostolska już zamianowała. Pierwszym z nich jest:

Ks. Dr. Piotr Mańkowski, który został biskupem Kamienieckim. Każdemu chyba znane jest miasto Kamieniec podolski, bardzo silna niegdyś twierdza polska, o którą rozbijały się nawały tatarskie i tureckie. Potem stracił Kamieniec znaczenie, jako twierdza, znaczenia jednak dla polskości nie stracił. Wielce pocieszającą jest rzeczą, że obecnie placówka ta odradza się na nowo przez wskrzeszenie tam biskupstwa. Pocieszającem jest także że biskupem zostaje uczony i pełen cnoty kapłan, Ks. Dr. Mańkowski. Urodził się on w r. 1866 na Podolu, studya kończył w Dreźnie i Lipsku, studya teologiczne w Żytomierzu. Wyświęcony na kapłana w r. 1899, krótko sprawował obowiązki wikarego, poczem został proboszczem w Kamieńcu. Że jednak był czynny i gorliwy, nie podobał się rządowi, który go z probostwa usunął. Musiał wyjechać za granicę; w czasie wojny osiadł w Krakowie i tu napisał kilka książek.

Biskupem w Lublinie został mianowany **Ks. Maryan Fulman,** proboszcz parafii św. Zygmunta w Częstochowie. Urodził się w r. 1866. Studya odbywał we Włocławku i w akademii petersburskiej, poczem wykładał w seminaryum włocławskiem dogmatykę i uczył także w gimnazyum. W r. 1895 zostaje przez Moskali wywieziony do Niżnego Nowogrodu, na dwa lata. Po powrocie zostaje proboszczem, a od r. 1907 proboszczem w Częstochowie. Napisał kilka książek, wydawał miesięcznik dla duchowieństwa, w r. 1906 wybrano go na posła do pierwszej dumy. Jako proboszcz w Częstochowie brał czynny udział w życiu miasta, a szczególnie w organizacyach robotniczych.

Ks. Dr. Henryk Przeździecki, zamianowany został biskupem dyecezyi podlaskiej. Urodził się w r. 1873 w Warszawie, wyświęcony na księdza w r. 1895, akademię petersburską ukończył w r. 1901. Czas jakiś był wikaryuszem, potem profesorem seminaryum duchownego, brał udział w życiu naukowem stolicy Polski. W czasie wojny otrzymał urlop i osiadł w Łodzi, gdzie potem został zamianowany proboszczem parafii św. Józefa. Zasługi posiada wielkie. Za czasów rosyjskich jeszcze przed wojną przewoził ważne dokumenty do Rzymu i sprawował misye od episkopatu polskiego w Rzymie.

Wreszcie **Ks. Edward O'Rourke** otrzymał wznowioną stolicę biskupią w Rydze. Biskupstwo w Rydze było bardzo stare. Upadło jednak, głównie z powodu protestantyzmu, który się tu rozszerzył. Był czas, że zupełnie tu zniesiono katolicyzm. Dopiero w r. 1762 pozwolono wybudować kościół katolicki. Dziś w Rydze na 340.000 mieszkańców jest 59000 katolików. Ks. Biskup

O'Rourke urodził się w r. 1876, studya przeszedł w Petersburgu i w Innsbrucku. Wielka roztropność łączy się w nim z zacnym charakterem, z sercem czułem na niedolę bliźniego.

† Marya Frasiówna.

Dnia 8 czerwca b. r. rozstała się ze światem młoda dziewczyna, o której czujemy się zobowiązani dać na tem miejscu krótkie przynajmniej wspomnienie. Nazywała się Marya Frasiówna, mieszkała w Roczynach pod Andrychowem. — Umarła młodo na suchoty. Dziwnie pobożne i dziwnie ruchliwe dziewczę! Położyła wielkie zasługi około skupienia i ożywienia bractwa różańca św., była też gorliwą czcicielką Serca Jezusowego, stworzyła w Roczynach ze swych koleżanek kółko dziewcząt Apostolstwa Modlitwy i jak umiała, modlitwami, śpiewem i wykonywaniem czynów cnotliwych, szerzyła cześć Serca Jezusowego. Wielkie są jej zasługi, jakie położyła około rozszerzania „Polskiego Siewu". Jak ona się cieszyła tem pisemkiem, jak wyczekiwała, kiedy przyjdzie pierwsza niedziela miesiąca, w której zazwyczaj parafia andrychowska rozdzielała nadeszłe numera. Jakże się Marya Frasiówna trapiła, gdy widziała, że tu lub ówdzie są ludzie obojętni na pisma, na gazetki, że nic religijnego nie chcą czytać. Ach, więcej nam, więcej takich dziewcząt daj Boże, a lepiej będzie, a więcej życia będzie i więcej cnoty i zniknie ta martwota, którą niestety widzimy u tylu katolików. Frasiówna lubiła czytać, domagała się książek, cieszyła się z otwarcia książnicy parafialnej przy Stowarzyszeniu „Oświata i Praca". Lubiła zaś głównie i przedewszystkiem książki religijne; te jej najłatwiej trafiały do serca i do przekonania. Za te jej troskę i trudy, za to ukochanie „Polskiego Siewu" i szczere do niego przywiązanie, za to apostołowanie w obronie naszej gazetki, składamy jej na tem miejscu „Bóg zapłać". Zapłać jej to, o Boże, a zapłać sowicie i hojnie w niebie. Wzbudź też naśladowniczki jej, aby nasze dziewczęta i aby wogóle wszyscy zrozumieli potrzebę religijnego czytelnictwa. Takich nam bowiem ludzi, takich dziewcząt jak najwięcej potrzeba. A jej daj wieczny odpoczynek i świeć jej światłości wiekuista na wieki.

KRONIKA.

O polski i katolicki Śląsk. Niedawno odbywała się we Fuldzie konferencya biskupów niemieckich, w której wziął udział także arcybiskup praski. Uchwalono tam, aby granice dyecezyi wrocławskiej uregulować według granic politycznych. Do dyecezyi wrocławskiej należy także Śląsk cieszyński, który zamieszkuje ludność przeważnie polska, a który ma być według uchwały, powziętej we Fuldzie, przyłączony do dyecezyi praskiej lub ołomunieckiej. Wobec tego stoi na porządku dziennym sprawa katolickiego i polskiego Śląska. Nasi posłowie do Rady państwa powinni zażądać stanowczo przyłączenia go do dyecezyi krakowskiej. Z góry przewidujemy, że sprawa ta nie będzie łatwa, że się jej będą opierać i Niemcy i Czesi, lecz względy narodowościowe powinno tutaj rozstrzygnąć i Śląsk, część prastarej dzielnicy piastowskiej, winien przypaść dyecezyi krakowskiej.

Genialni wodzowie — katolikami. Nie kto inny, jak sami Niemcy wyznają dziś bez zastrzeżeń w swej prasie, że pierwszy naczelny wódz sił francuskich Joffre (czyt. Żofr) i obecny wódz wszystkich sił koalicyi na zachodzie Foch (czyt. Fosz) są wielkimi, niezwykłymi, genialnymi wodzami. Obaj oni są katolikami i to dobrymi katolikami. Małomówny Joffre przystępuje do Komunii św. często, a Foch jest Bretończykiem, a więc już we krwi swojej ma tradycye religijne i głęboką wiarę. Foch ma być człowiekiem nader skromnym. Niedawno temu napisał on list do swego starego proboszcza, w którym wyraził się, że gdy mu Bóg pozwoli zakończyć wojnę, to usunie się od świata do swego wiejskiego zakątka i tam będzie się modlił za swego jedynaka syna i za swego zięcia, którzy mu zginęli w tej wojnie. Rzewny przykład pobożności — nieprawdaż? Widać, że katolicyzm bardzo łatwo potrafi połączyć geniusz z pobożnością i cnotą.

Nowe sztandary francuskie. W duszy narodu francuskiego dokonały lub też dokonają się pod wpływem wojny wielkie zmiany, o których my możemy mieć lepsze wyobrażenie dopiero, gdy umilkną na zachodzie działa. Daje się jednak już dziś odczuć zwrot do religii, odrodzenie religijne. Jednym z dowodów i objawów odrodzenia uczuć religijnych w duszy francuskiej są nowe sztandary wojenne, z których kilka zdobyli Niemcy. Są to chorągwie jedwabne, trójkolorowe — symbol republiki; po jednej stronie mają one wyhaftowany złotem krzyż okolony napisem: „In hoc signo vinces" to znaczy: „W tym znaku zwyciężysz". Przypominamy, że Konstanty, kiedy toczył z Maksencyuszem walkę na śmierć i życie, kazał pod wpływem widzenia, jakie odebrał, porobić znaki krzyża i pod tymi znakami legiony jego odniosły zwycięstwo. Na odwrotnej stronie chorągwi francuskiej wyhaftowane jest Najsł. Serce Jezusowe, opasane cierniami i otoczone napisem: „Najświętsze Serce Jezusa nadzieją i zbawieniem Francyi". Podobno myśl stwarzania tych sztandarów wyszła od genialnego wodza szczerego katolika Focha, który dziś dowodzi wojska-

mi koalicyi — i kto wie czy sztandary te nie przyczyniły się do jego niespodziewanych powodzeń?

Z dziedziny wiary i obyczajów.

KAZIMIERZ TETMAJER.

Pieśń o szyldwachu.[1]

Na mogile szyldwach dzierży w dłoni
broń, a zwrokiem noc ciemną przebija —
wkoło pustka i wiatr w pustce dzwoni...
Zdrowaś Marya...

Stoi szyldwach jak zakamieniały,
uchem w nocną głuchotę się wpija —
czuwa, strzeże, poziera nad wały...
Zdrowaś Marya...

Wkoło pustka, stepy niezmierzone,
wiatr przeciągle gra, jak wilcza szyja —
szyldwach patrzy w nieprzyjaciół stronę...
Zdrowaś Marya...

Hej tam kędyś pozostało życie,
co się wstęgą barwistą przewija —
szyldwach czuwa na mogiły szczycie...
Zdrowaś Marya...

Tam kochają... Dusza na umarcie,
komu szynel ramiona owija —
broń przy nodze i czuj duch na warcie?
Zdrowaś Marya...,

Szynel szary ramiona przygniata,
od tornistra pas serce przewija —
niema życia, tylko nocna czata...
Zdrowaś Marja...

Lecz szyldwachu! Czy pod tym szynelem
w sercu pamięć nie drga już niczyja?
Stoisz tylko przed nieprzyjacielem?
Zdrowaś Marya...

Hej! obejrzyj-no się na pikiecie!
Czy to wzrosła za tobą lelia?
Czy nie widzisz?... jakiś cień tu przecie...
Zdrowaś Marya...

I obejrzał się szyldwach na straży,
wzrokiem nocne ciemności przebija —
czy to jawa?!... czyli mu się marzy!...
Zdrowaś Marya...

[1]) Wiersz ten przedstawia żołnierza, stojącego na mogile. Modli się, mówi „Zdrowaś Marya“ — równocześnie unosi się duszą do swych najukochańszych, którzy zostali w domu.

Wychowanie dzieci w czystości.

Co jest piękniejsze i lepsze: czysta, czy brudna woda? czysta, czy zabrukana koszula? czysty, czy niechlujny dom?

Widzisz, kochany czytelniku, że to, co czyste, jest zawsze piękniejsze, przyjemniejsze i cenniejsze nad to, co brudne, poplamione, niechlujne.

Tak także jest sprawa z duszą ludzką. Jeżeli pięknem jest czyste ciało, to jakże piękną musi być czysta dusza. Ale duszy nie plami człowiek tak, jak plami ręce albo koszulę. Duszę plami się innym, niewidzialnym brudem, a takim brudem jest bezwstyd.

Nieskromne myśli, bezwstydne pragnienia, lubieżna mowa, wyuzdane śpiewki, wszeteczne spojrzenia, brzydkie dotykania, sprośne uczynki, to wszystko plami duszę, poniża ją i hańbi przed Bogiem i uczciwymi ludźmi.

Czyste serce i czysta dusza brzydzi się takiemi zwierzęcemi i bezwstydnemi sprawami, a kocha wstydliwość i skromność.

Pan Jezus mówi: „Błogosławieni czystego serca“.

Księga Mądrości powiada: „O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi“.

Niewinność duszy jakimś cudownym powabem oblewa twarz i całą postać tak, że niewinny młodzieniec czy dziewica wydają się aniołami w ludzkim ciele. Prawdziwie, czystość to anielska cnota.

Dopóki człowiek zachowa czystość duszy, dopóty czuje się wesoły i szczęśliwy, a gdy duszę bezwstydem splami, czuje się przygnębiony i staje się pochmurny.

Jeżeli ktoś długo leży w błocie nieczystości, staje się wyuzdanym i niepohamowanym rozpustnikom, a zwykle także gorszycielem i uwodzicielem niewinnych.

Ojcze i matko, czy chcecie, by dzieci wasze były rozpustnikami, czy też czystymi aniołkami i białemi liljami? bo od was to, od waszego wychowania zależy naprzód, jakiemi będą wasze dzieci.

Cóż tedy rodzice czynić mają, aby ich dzieci pozostały niewinnemi i czystemi?

Rodzice nie powinni nic takiego mówić przy dzieciach ani czynić, coby je zgorszyć mogło.

Nieraz zdarza się, że rodzice uważają swe dzieci jeszcze za małe i za głupie i dlatego nie wstydzą się swych dzieci, ale się przy nich dopuszczają różnych nieskromności czy to w mowie, czy też w postępkach. Dzieci może tego nie rozumią, ale to widzą i słyszą, a co widziały i słyszały, będą sobie pamiętały dobrze. W chwili, gdy podrosną i zmądrzeją, przypomną sobie to, co widzia-

ły i słyszały, djabeł zacznie zapalać w nich ogień nieczysty i będą wnet splamione dusze. Ziarnko posiane wzejdzie! Należy też z przed oczu dzieci usuwać nieskromne obrazki, zwierzęta parzące się, widowiska nie obyczajne.

Czystość ogrodził P. Bóg jakby płotem, a jest tym płotem wstyd. Rodzice przeto dbali o czystość swych dzieci niech tę wrodzoną wstydliwość dzieci pielęgnują. Patrzeć trzeba, by były ubrane, przy myciu osłonięte, przy zmianie koszuli i ubrania nigdy nagie, nawet naturalne potrzeby niech załatwiają ze skromnością.

Św. Jan Kanty.

(20 października).

Urodził się św. Jan w Kętach 24 czerwca 1397 roku, w sam dzień uroczystości św. Jana Chrzciciela. Pierwsze nauki odebrał w miasteczku rodzinnem. Po ich ukończeniu, jako piętnastoletni chłopak, udał się do Krakowa na Wszechnicę Jagiellońską, gdzie słuchał wykładów filozofii i teologii. Z wielką pilnością i pracowitością którą powinna sobie wziąć za wzór polska ucząca się młodzież, połączył Jan niezwykłe zdolności, co sprawiło, że wybił się pomiędzy współuczniami na pierwsze miejsce. W dwa lata później został profesorem filozofii, poczem znowu po dwu latach mistrzem Wszechnicy. Uczy się jednak dalej ciągle, zaprawia się do nauk teologicznych, otrzymuje stopień doktora teologii i wreszcie zostaje księdzem. Jako ksiądz uczy dalej na uniwersytecie, kształci młodzież, wykłada jej Pismo św., szczepi w niej znajomość praw wiary, zachęca do ćwiczenia się w pobożności, zachęca zaś nie tylko słowem i nauką, lecz przedewszystkiem własnym przykładem.

Był św. Jan człowiekiem bardzo światłym, jednym z najuczeńszych w Polsce swego czasu. Połączył on wiedzę z cnotą. Cnotę i naukę cenił on sobie nad skarby ziemskie, któremi gardził. Najlepszym tego dowodem jest, że miał sobie powierzone probostwo w Olkuszu, z którego mógł czerpać dochody. On jednak plebanię rzucił i oddał innemu kapłanowi, sam zaś pilnował tylko pracy na uniwersytecie. Jego praca, jego nauka pogłębiała jego cnotę, uświęcała go coraz bardziej. On jest typowym dowodem, jak nauka człowieka potrafi podnieść ku Bogu. Ludzi płytkich, samolubnych nauka zawsze zepsuje, skrzywi ich charakter, wypaczy ich — i ludzie tacy zadzierają nos w górę, pysznią się, wynoszą się nad innych i gardzą bliźnimi. Nie tak św. Jan. On naukę uważał za dar Boży; talent, który miał, poczytywał także za dar Boży, z którego kiedyś zda rachunek; dlatego uczył się, talentu nie marnował i doszedł do wysokiego stopnia świętości. Był pokorny, za nic się miał, gdy przypuszczał, że ktoś się mógł na niego obrazić, przepraszał.

Marzeniem każdego dobrego chrześciajanina jest — być choć raz jeden w Ziemi św. Dziś podróż do Ziemi św. nie jest tak uciążliwa, jak dawniej i nie naraża na tyle niebezpieczeństw, co dawniej. A jednak pielgrzymowali ludzie do miejsc, które życiem Swojem uświęcił Chrystus. Rwali się oni do Jerozolimy z tem większem upragnieniem, ile więcej mieli od nas wiary i o ile więcej doznawali na tej drodze przeszkód. Udał się do Ziemi św. i nasz Jan Kanty. Co tam czuł i jak tam się zachował i jakie zasługi tam zebrał, możemy tylko przypuszczać, nie mając ścisłych danych. Prawdą jednak zapewne będzie, że taka dusza, jak jego, musiała na grobie Zbawiciela płonąć i musiała się zapalić jeszcze więcej w żądzy naśladowania Go. Cztery razy udawał się do Rzymu, aby ucałować proch ziemi, po której stąpali św. Piotr i św. Paweł i aby pomodlić się na ich grobie.

O cnotach jego opowiadają książki pobożne. Znane jest opowiadanie o zbójcach, co go napadli w lesie, żądając wydania wszystkich pieniędzy. Św. Jan musiał przysiądz, że dał wszystko. Idzie dalej, wypuszczony przez zbójców na wolną stopę i — o dziwo! — znajduje jeszcze kilka sztuk złota, schowanych na nadzwyczajne potrzeby. Zawraca ku miejscu, gdzie spotkał zbójców, szuka ich i oddaje im te resztki pieniędzy, nie chcąc popełnić kłamstwa. To tak wzruszyło złoczyńców, że oddali mu wszystką sumę, którą od niego odebrali i prosili o przebaczenie.

Św. Jan był bardzo miłosierny dla ubogich. Opowiadają np. o nim, że spotkał raz w zimie starca bez obuwia. Zezuł się zaraz i oddał mu buty, sam zaś boso wrócił do domu, sutanną przykrywając bose nogi.

Żył św. Jan Kanty lat 76. Umarł w r. 1473, przyjąwszy wprzód ostatnie św. Sakramenty. Umarł w wigilię Bożego Narodzenia. Na grobie jego działy się liczne cuda, po uznaniu których wyniósł go Kościół św. w r. 1767 na ołtarze. Zwłoki św. Jana spoczywają w Krakowie w kościele św. Anny. Można także oglądać izbę, w której św. Jan mieszkał — tuż przy kościele św. Anny.

Naśladujmy św. Jana. Jak on tak i my starajmy się o dwie rzeczy: o naukę i cnotę. O naukę — czytajmy, poznawajmy i uczmy się tego, co się odnosi do naszej wiary, do naszej św. religii. O cnotę — to co nam wiara, co nam religia nakazuje, starajmy się wypełnić w życiu. Po tej drodze zajdziemy napewno tam, dokąd zaszedł wielki święty Polak — do Boga. s.

Dzieci-anioły i dzieci-poganie.

Henryk Federer, pisarz niemiecki, zwiedzał środkowe Włochy. Gdy bawił w górach Abruzzach, musiał jednego wieczora z powodu burzy schronić się do przydrożnej kaplicy. Spotkał tam pewnego bogatego pana z Chile z Ameryki południowej oraz jego synka. W kaplicy tej spędzili wszyscy razem całą noc. Młody chłopak prosił Federera, aby mu opowiedział co ciekawego.

Federer zwrócił uwagę chłopca, że raczej możnaby zmówić modlitwę.

Och, to byłoby nudne i długie — rzekł chłopak, po pogańsku wychowany — módl się pan, ile chcesz, bylem ja tego nie słyszał. Mnie zaś niech pan opowie co ciekawego...

Jaki ty ciasny masz umysł — powiedział Federer — ale dobrze, chcesz powiastek, to ci opowiem o biskupie Atanazym.

Czy ten biskup jest świętym? — zagadnął młody chłopak.

Oczywiście — odpowiedział pisarz.

W takim razie nie chcę o tem słyszeć — odburknął młody Chilejczyk — to mi nie do smaku, to tak jakby kto pokropił wodą święconą. Ja chcę coś słyszeć o bandytach lub polowaniach na niedźwiedzia, coś o wojnach, o generałach, o morzu.

Zadumał się Federer nad chłopcem — i chwilę pozostał w milczeniu. Stanęły mu przed oczami dzieci, młodzi chłopcy i młode dziewczątka. Ten piękny chłopaczek przy nim, który mógłby być aniołem, jest religijnie zupełnie obojętny, a nawet ma odrazę do religii. Boże! Dzieci bogatych i inteligentnych rodzin są albo prawdziwymi aniołami, które możnaby postawić koło Tabernakulum, albo też są czystymi poganami. Jest to sprawa matek! wina i zasługa matek! bo czego matka nie może! Jeśli jest pobożną i jeśli się modli, czyni to z takim majestatem, że z nią razem modlić się musi cała rodzina, nie wyłączając chłodnego i zwątpiałego męża, ale gdy ona pobożności niema, gdy modlitwy zaniedba, to cały dom traci wiarę, staje się zimny i nieczuły, jak lód. Nawet dusza dziecka w takiem otoczeniu i przy takiej matce krzepnie i lodowacieje. Dzieci takich domów drwią sobie i trzęsą głową, gdy im zdarzy się usłyszeć słowo: Bóg, niebo, anioł, modlitwa. I to są te małe dzieci, ci mali chłopcy i dziewczątka, mające tyle niewinności i naiwności w oczach i w życiu całem, te dzieci, u których śmiech i płacz brzmi jeszcze zupełnie naturalnie — to są te dobre i niewinne stworzonka, które tak bardzo ukochał Jezus Chrystus! I one nie chcą nawet opowiadań o Chrystusie — cóż dopiero mówić o modlitwie do Chrystusa, o pobożności?

Tak więc dwojakie spotkać możemy dzieci w domach rodzin wykształconych. W jednych rodzinach dzieci są to niewinne, wzniosłe anioły, pełne pobożności i modlitwy, w drugich są to chłodne, zimne i sztywne anioły, nudzące się modlitwą i nieznoszące Boga. Skąd to rozdwojenie? To rzecz wychowania, to rzecz zwłaszcza matek. Zdarzenie, o którem wyżej mowa, miało miejsce we Włoszech, lecz i u nas znaleźlibyśmy z pewnością tego rodzaju dzieci, gdybyśmy poszli do domów inteligentnych. Jest to objaw strasznie smutny. Oby w naszej Polsce nie było zupełnie dzieci-pogan. Oby w Polsce matki wszystkie wysoko pojmowały swe obowiązki i należycie, religijnie wychowywały dzieci, w miłości ku Bogu, zaprawiając je od maleńkości do modlitwy i czci Bożej.

Książka i jej wartość.

I.

Rzadki to już chyba dziś dom polski, w którymby żadnej nie było książki; najbiedniejsza nawet rodzina włościańska, czy robotnicza ma ją, przechowuje i czyta. Zajdziesz do takiego ubogiego domu, uderzy cię może i bieda, wyglądająca z każdego kąta w postaci lichych sprzętów, nędznego ubrania jego mieszkańców — usłyszysz narzekania na drożyznę i żale, że tego lub owego brakuje; a przecież rozglądając się po izbie, dojrzysz gdzieś na ławie, w szafie jakąś książkę. Staruszką ona nieraz jest — ile to już lat, jak się w tym domu znalazła, może razem z wianem dostała się gospodyni po ojcach — więc nic dziwnego, że podniszczona trochę, z powywijanymi rogami, ze śladami palców na kartach, zmięta i od starości zwiędła, pożółkła, ale tem więcej czcigodna, tem więcej szanowana, jakby doświadczona, wypróbowana przyjaciółka! Czyż nie tak?

A pamiętasz świętą ciszę, jaka panowała przy jej czytaniu? Bo nie dla ozdoby ona jest — bo choć ust nie ma, a jednak mówić jest jej zadaniem i jak to pięknie mówić umie, kiedy się jej da głos. Nie zawsze wprawdzie jest czas na czytanie, nawet w owe długie zimowe wieczory lub niedzielne popołudnia: to wszyscy pomęczeni, że się już oczy kleją — to ktoś przyjdzie znajomy, i książkę otwartą zamknąć trzeba. Ale od czasu do czasu znajdzie się przecież chwila odpowiednia. Więc dziecko, co to ze 3, ze 4 lata do szkoły chodzi, bierze książkę i powoli ojcom, rodzeństwu czyta.

Może to „Żywot P. Jezusa“ z tak rzewnym opisem Męki Jego bolesnej, że się w każdem sercu współczucie budzi do Zbawiciela, a skrucha za grzechy gorąca — że i święty gniew na nielitościwych oprawców rozpali twarze mężczyzn, a łzy się w oczach niewiast zakręcą! Może to jest znów prześliczna księga Ks. Piotra Skargi

„Żywoty świętych", opowiadająca dziewne historye ich męczeństw, ich stałość we wierze, tym starym, prostym i mocnym pisana językiem. Albo — tkliwa opowieść o życiu, cierpieniach św. Genowefy, o jej wygnaniu i towarzyszce — łani, tak tkliwa, że tylko szlochy w izbie słychać. Może jakaś książka przedstawiająca dzieje Polski, przypominająca piękne i dobre czasy wolności; królów znakomitych — dobre, miłosierne ich małżonki — królowe, jak Jagiełłową Jadwigę, rycerzy polskich, co to w stal uzbrojeni piersiami zasłaniali Ojczyznę i Kościół przed Tatarem, Turkiem, Moskalem lub Szwedem, i tych w niewoli już urodzonych młodzieńców, co przez powstanie niepodległość chcieli Ojczyźnie wywalczyć. Hej — jakie to sławne i wielkie były postacie i czasy! I inna też się znajdzie książka; może to już nie twoja własność, z czytelni ją dziecko przyniosło; a napis ma jakiś inny, niż tamte, zaciekawiający mocno i pod napisem słowo: „powieść". Słuchasz, a w miarę słuchania coraz bardziej ciekawość wzrasta; bo ta dziwna książka nie pisze o żadnych sławnych ludziach, ale o tych, których codziennie spotykasz; opisuje ich dom tak do twojego podobny, — ich życie, zajęcia do twoich podobne; a nie tylko ich zajęcia, nietylko co robią, ale i co myślą, co czują, czego pragną, co kochają, co ich w sercu boli — ot, jakby ktoś twoją duszę otworzył, z niej wszystko jej życie wydobył i w książce zamknął. Słuchając to i głową przytakniesz smutno, bo ci się twoje przypomną kłopoty — roześmiejesz się wesoło, gdy się ludziom z powieści coś uda, zażartujesz z ich nieporadności — zganisz zły uczynek. Zda ci się, jakoby te osoby tu około ciebie stanęły do pracy, a ty z nimi razem, jak brat, jak równy z równymi pospołu się trudził!

Prawda — któż z nas nie doświadczał tych samych uczuć przy czytaniu dobrej książki i jak autora błogosławił za jej napisanie! Wszak przez tę chwilę, kiedyś ją czytał, lub jej czytania słuchał, znikały z przed twych oczu codzienne braki i kłopoty — z serca ulatywała troska — zapomniałeś o swojem biednem, szarem życiu — zasłuchany i zapatrzony w czarówny świat książki, wypoczywałeś po trudach, nabierałeś w siebie radości życia! I to wytchnienie szlachetne, a potrzebne po ciężkiej pracy — zapomnienie o tylu smutkach życia ludzkiego — to pocieszenie znękanego serca daje ci dobra książka. To jest właśnie jej pierwszą korzyścią dla nas. Więc, jeśli cię stać na to, kupuj książki — jeśli nie, wypożyczaj z bibliotek, czytelni, od znajomych i czytaj! Ale wyraźnie zaznaczam, że mówię tylko o dobrej książce, bo i złe są, i — niestety — jest ich dużo; więc w kupowaniu, czy wypożyczaniu książek bądź wybredny, nie chwytaj za byle co — jeśli się sam na tem nie znasz, radź się doświadczonych, mądrzejszych, byś przypadkiem, nie wyrzucił pieniędzy na rzecz złą — byś potem nie żałował; bo, jak dobra książka stanie ci się pociechą, radością, pokarmem duchowym, tak znów zła stałaby ci się zabójczą trucizną.

Ks. J.

Bogactwo i ubóstwo.

(Zdania wyjęte z pism poety węgierskiego Jokaya).

— Najgorszym komplimentem, jaki może spotkać człowieka ze strony Boga, jest to, gdy mu na loteryi wygrać pozwoli. Jest to, jak gdyby Przedwieczny rzekł: — Ośle! nie mogłem cię niczem na inny sposób obdarować, bo nie jesteś ani dość pracowitym, abyś sobie coś zarobił, ani dość mądrym, abyś coś pozyskał, ani dość dzielnym, abyś zdobył... Dlatego też niech żaden człowiek nieupośledzony na duchu nigdy na loteryę nie stawia, bo Bóg mu odpowie: — Cóż to... czym ci nie dał rozumu, talentu, geniuszu? Szczęście losu na chybił trafił musiałem zostawić głupcom.

— Czy ubóstwo jest to jakiś wielki wstyd? bo bardzo często ludzie albo się z niem kryją, albo kryją się przed ludźmi sami, skoro biednymi zostaną i tak unikają dawnych znajomych, tak się lękają ich widzieć, spotkać się z nimi, jak gdyby popełnili coś najgorszego. Możnaby przypuścić, że osoby tak czujące cenią najwyżej złoto i uważają je za największy zaszczyt, najpierwszą godność człowieka. Mnie, kiedy między ludzi idę, nie przychodzi nigdy do głowy, czy są bogaci, lub ubodzy, bo nie mam nic do czynienia z ich kieszenią. Myślałem o tem wtedy chyba, gdybym chciał coś od nich kupować, lub coś im sprzedawać.

— Utrzymują, że złoto jest wszechpotężne; a ile też miłości można sobie za nie nabyć? Fałszywego, kłamanego jej objawu: zwodniczej, karygodnej namiętności dostaniesz dość, ale miłości prawdziwej, wiernej, szczęśliwej, i która zarówno uszczęśliwi ciebie — ani szczypty.

— Kto dziś ćwierć miliona za to bierze, że swój obowiązek spełnia, jutro za pół miliona w służbę każdego pójdzie, a pojutrze duszę i braci za cały milion sprzeda.

— Dyabeł jest wielkim lichwiarzem: wypożycza pieniądz na sto od sta i myli się ten, ktoby mniemał, że otrzyma coś od niego na niższy procent. Niechby tylko każdy, mający z nim interesa, przejrzał rachunki swoje z tym wierzycielem, a przekonałby się wszyscy, że jest tak, a nigdy inaczej. Czasami borguje on, ale przypisuje procent od procentu i egzekwuje dłużnika, któryby bardzo w zapłacie zalegał. Niejeden układa sobie, że go potrafi oszukać i wymknąć mu się gładko, ale myli się w tem ogromnie. Czasem zadziwia ludzi jakiś niespodziewany czyn czło-

wicka, po którym wcale co innego oczekiwano, a to jest egzekucya pana dyabła, który swoje, to jest zastawioną duszę, odbiera. Zdrajcy kraju, żony niewierne, złodzieje grosza publicznego, to najczęściej tacy egzekwowani. Pożyczali od dyabła, aż z lichwy, którą brał od nich: zasyconej chciwości, chęci paradowania, blasku, użycia, przyszło — do podłości, do świętokradztwa, do hańby! Oddali okrągłe sto, za sto!

— Chciwość złota jest nikczemną namiętnością, która czyni ludzi skąpcami, graczami, fałszywymi bankrutami i złodziejami publicznego grosza; ale chciwość honorów, pycha, która nad wszystkiemi górować pragnie, wiedzie dalej, bo na samo dno piekła: na niebie tworzy Lucyperów, na ziemi zdrajców i odstępców. — Ojcze, jeżeli twój syn, chcąc zjeść ciastko, porwał grosz koledze, rozciągnij go i każ mu dać rózgi; ale jeżeli będzie intrygował, aby zostać pierwszym pomiędzy rówieśnikami, wtedy zamknij się z nim sam na sam i oćwicz go tak, aby krew ciekła, a nie będzie to srogość, tylko przezorność.

Strzeż się procesów.

Naród nasz wiele posiada zalet i cnót, ale zarazem niejedna szpeci go wada. Jedną z tych wad, to procesowanie się i chętne włóczenie o byle co po sądach. Tym, których chętka ciągnie do procesów, udzielamy następujących rad:

Znieś niejedną krzywdę, utnij zaczepnikowi połę swego płaszcza, a nie procesuj się. Proces drogą jest rzeczą, a rzadko kiedy wyprocesujesz to, co ci się prawiedliwie należy. W jednym wypadku na sto. Niejeden już przeprocesował zdrowie i majątek, narobił sobie nieprzyjaciół i wrogów, zatruł życie sobie, rodzinie, sąsiadom a nawet krewnym. Jeżeli cię krzywdzą, lub procesują, to się broń, zapłać odstępne, a sam nie zaczynaj procesów. Jeżeli chcesz wygrać proces, potrzeba ci do tego sześciu rzeczy: 1. Najprzód słuszną mieć sprawę, 2. uczciwych świadków, 3. rozumnego sędziego, 4. doświadczonego i przebiegłego adwokata, 5. dużo pieniędzy, 6. wiele szczęścia — a wtedy dopiero po nieustannych kłopotach i utrapieniach może wygrasz.

Lepiej zrobisz, gdy w sprawach spornych pogodzisz się zawczasu. Stokroć lepsza chuda zgoda niż tłusty proces, bo każdy proces tłustym jest tylko dla adwokatów.

Na korytarzach wielu gmachów sądowych w Bawaryi, widzieć można umieszczone na ścianach następujące drukowane przestrogi:

Strzeż się procesów, bo znasz może początek ale nie znasz końca. Niepędź zaraz o byle co do sądu, przez co oszczędzisz sobie wiele czasu, pieniędzy i zmartwienia. Próbuj przed procesem najprzód ugody w dobroci, wysłuchaj wpierw swego przeciwnika, a wtedy niejedno się wyjaśni. Usłuchaj sędziego, skoro radzi pogodzić się, bo ci dobrze życzy. Zawieraj wszystkie umowy zawsze piśmiennie i przeczytaj zawsze przedtem co podpisujesz, wtedy unikniesz nieporozumień i masz dowody, bo tylko to, co możesz udowodnić, ma przed sądem znaczenie. Nie doprowadzaj przeciwnika do ostateczności, bo nie wiesz, czy go nie będziesz kiedyś potrzebował.

„To się stanie,
co Bóg zakreślił w swojej woli,
nie to, co człowiek ma w planie."

St. Wyspiański.

Nowe książki.

„Venite Adoremus". Nowenna z adoracyi Najśw. Sakramentu. S. M. A. cena 1 K. 50 hal.

W tych dniach ukazała się piękna książeczka, 44 strony licząca, którą gorąco polecamy naszym czytelnikom. Są to adoracye Najśw. Sakramentu, tworzące razem nowennę do utajonego pod postaciami chleba Boga. We wstępie znajdzie czytelnik wezwanie do oddawania czci N. Sakramentowi, poczem następuje dziewięć rozmyślań, tem się odznaczających, że szczegóły z życia Zbawiciela stawiane są w nich za wzór do naśladowania. Rzecz napisana językiem jasnym i prostym, tchnie miłością ku Eucharystyi i może rozbudzić nabożeństwo do tej tajemnicy wiary. Nadaje się ta książeczka w sam raz na nabożeństwa eucharystyczne, w czasie których niejeden wierzący katolik nie wie, co ma z sobą zrobić! W niej znajdzie formę, prostą lecz z serca wyjętą, z jakiej będzie mógł przemówić do utajonego Zbawiciela. Z tych powodów książeczkę tę wszystkim polecamy. Nabyć ją można w „Czytelni Księży", Kraków, plac Maryacki 2.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.